

Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/teksty/128469,Nie-umierac-w-Sowietach-Los-polskich-dzieci-w-Dzienniku-wojennym-Jozefa-Czapskie.html>



Polacy przybywający do Iranu (fot. Wikipedia/ Ashwood Terry, No 1 Army Film & Photographic Unit/ E 19024/Imperial War Museums)

ARTYKUŁ

„Nie umierać w Sowietach”. Los polskich dzieci w „Dzienniku wojennym” Józefa Czapskiego

OKRES HISTORYCZNY

(1939-1945) II wojna światowa

Autor: MONIKA LITWIŃSKA 17.09.2026

Wiosną 1942 roku rozpoczęła się ewakuacja Armii Andersa oraz tysiący polskich cywilów z ZSRS do Iranu – jedna z kluczowych operacji ratunkowych II wojny światowej. Wśród ewakuowanych znajdowało się ponad 18 tysięcy

dzieci.

Zdecydowana większość cywilów opuszczała Związek Sowiecki drogą morską: z Krasnowodzka transportowano ich przez Morze Kaspijskie do Pahlevi. Około 1704 dzieci trafiło do Iranu trasą lądową przez Aszchabad i Meszhed. Tą właśnie drogą ewakuował się Józef Czapski, dokumentując jej przebieg w *Dzienniku wojennym*, a następnie w *Na nieludzkiej ziemi*, gdzie nadał tym zapisom formę świadectwa systemowej przemocy.

Nie był jedynie obserwatorem losów innych – przeszedł przez te same etapy wyniszczenia, głodu, choroby i niepewności, które później analizował w swoich książkach. Siła jego świadectwa wynika z perspektywy uczestnika.

Józef Czapski (1896–1993), malarz, pisarz i oficer 2. Korpusu Polskiego, należał do nielicznej grupy ocalałych z obozu w Starobielsku. Po ogłoszeniu „amnestii” w sierpniu 1941 roku został skierowany do Oddziału Informacyjnego Armii Andersa, gdzie dokumentował losy polskich cywilów wychodzących z ZSRS. Zapiski prowadził od 22 marca 1942 do 31 marca 1944, obejmując okres formowania armii, ewakuacji z Związku Sowieckiego oraz pierwsze miesiące pobytu w Iranie i Palestynie. W tym czasie powstały cztery tomy dziennika – „Album graniczny”, „Od Meszhedu”, „Palestyna i Egipt” oraz „Zagadnienia malarskie” – które stały się podstawą późniejszej książki „Na nieludzkiej ziemi” (1949).

Czapski zachował w niej surowość i bezpośredniość notatek pisanych „na gorąco”, w warunkach skrajnego zmęczenia. Droga, którą opisywał w „Dzienniku wojennym”, była jednocześnie jego własną drogą wyjścia z ZSRS: fizyczną, moralną i egzystencjalną. Nie był jedynie obserwatorem losów innych – przeszedł przez te same etapy wyniszczenia, głodu, choroby i niepewności, które później analizował w swoich książkach. Siła jego świadectwa wynika z perspektywy uczestnika, co sam podkreślał, notując:

„Nie wzruszają mnie sprawy społeczno-narodowe najważniejsze i najświętsze jeżeli nie widzę tych spraw przez człowieka”.

Etapy

Pierwszym etapem drogi Józefa Czapskiego po „amnestii” z sierpnia 1941 roku był obóz w Tocku (Tockoje), gdzie formowała się Armia Andersa i gdzie mieściła się siedziba 6. Dywizji Piechoty pod dowództwem gen. Michała Karaszewicza-Tokarzewskiego. To tam Czapski po raz pierwszy zetknął się z ludźmi wychodzącymi z „niehumanitarnej ziemi”: skrajnie wyniszczeni, głodni, często chorzy. W Tockoje zapisał scenę, która stała się dla niego symbolicznym początkiem odzyskiwania człowieczeństwa – spotkanie z chłopcem z Wilna, który po ucieczce z zesłania próbował wrócić do domu i z niedowierzaniem przyjął gest podzielenia się chlebem, pytając:

„Pan daje swoje?!”.

Kolejnym etapem była miejscowość Jangi-Ju pod Taszkientem, gdzie od lutego 1942 roku znajdowało się dowództwo Polskich Sił Zbrojnych w ZSRS. Czapski trafił tam do szpitala w Ak-Ałtynie, obserwując z bliska fizyczne i psychiczne skutki sowieckiego systemu: twarze „jakby przedwcześnie stare”, ciała wyniszczone głodem, milczenie i nieufność. Jangi-Ju uświadomiło mu, że wyjście z ZSRS nie oznacza natychmiastowego powrotu do życia – że jest to proces powolny i niepewny, a ludzie wychodzący z „niehumanitarnej ziemi” są „ocaleni tylko częściowo”. Po wyjściu ze szpitala został 26 marca 1942 roku wezwany do generała Andersa i wyznaczony na szefa propagandy przy Szyszko-Bohuszu, a w kwietniu objął redakcję „Orła Białego”.

W marcu 1942 roku rozpoczęła się ewakuacja lądowa, stanowiąca jeden z najbardziej obciążających fizycznie i psychicznie etapów wyjścia z ZSRS. Józef Czapski, wycieńczony chorobą, opuścił Związek Sowiecki jako jeden z ostatnich, jadąc ciężarówką wraz z polskimi dziećmi z sierocińca. Trasa prowadziła z Aszchabadu do granicy sowiecko-irańskiej w Badżegiranie, dalej serpentynami gór Kapet Dag do Meszhedu – miasta, które w latach 1942-1943 pełniło funkcję kluczowego węzła tranzytowego. Droga była niebezpieczna: przeciążone ciężarówki, brak hamulców, upał, kurz, zmęczenie kierowców. W historiografii migracji przymusowych podkreśla się, że był to jeden z najbardziej wymagających szlaków ewakuacyjnych.

Czapski opisał tę drogę w *Dzienniku wojennym*, zapisując jej fizyczny i sensoryczny ciężar:

„Jedziemy dalej przez wąwozy i przełęcze. Na tle nieba widzę wielkiego ptaka o czarnych, jakby kwadratowych, postrzępionych na końcu skrzydłach – orzeł? Sęp? Jastrząb? Pod tym niebem promiennie turkusowym góry dalsze są zupełnie różowe – niektóre osypiska szare, ale ta szarość w świetle nieba robi wrażenie zielonkawe – bliżej wzgórz cytrynowe od wyschłych ostów – poprzez drogę przebiegają wielkie

szczury jak króliki – dzieci nazywają je zajączkami – niewiarygodnej wielkości jaszczurki na wysokich nogach. Dojeżdżamy do Badżegiranu – już zupełnie wschodnie miasteczko z płaskimi dachami [...] Tu też siedzi przedstawiciel władzy sowieckiej, który bada znowu nasze dokumenty w malutkim pokoiku przy ulicy – siedząc na ławie pokrytej matą dywanem, dosłownie tego typu co otomana w gabinecie mego ojca w moim dzieciństwie w Przyłukach[...]Potem jazda dalej z Badżegiranu do Kuczanu, jazda chyba najtrudniejsza z trasy i najpiękniejsza. Zakręty są tak ostre, że wielkie dodge'e brać ich za jednym zamachem nie są w stanie i muszą nad przepaściami najeżdżać delikatnie na niziutki murek z luźno ułożonych kamieni, tu cofać się znowu i dopiero wtedy brać zakręt. Szereg katastrof już tu było od wiosny [...] Po Kuczanie już droga równa, zmierzch, potem noc – wielkie zmęczenie serca po całodiennej jeździe, ratuje mnie veronal i panie z wozu, które mi proponują jedną z ławek, na której się trzęsę jak nieboskie stworzenie w chmurze kurzu, ale przecie leżę. Jedna zaś z pań przechodzi na miejsce koło szofera. Dzieci wszystkie ułożone na kocach śpią na podłodze, słyszę, jak jedno opowiada drugiemu... Koło 1 godz. w nocy przyjeżdżamy do Meszhedu”.



Czapski notujący w dzienniku
(gdzieś na Bliskim Wschódzie,
1943 lub 1944 r.)



Polacy przybywający do Iranu
(fot. Wikipedia/ Ashwood Terry,
No 1 Army Film & Photographic
Unit/ E 19024/Imperial War

Meszhed jako przestrzeń graniczna

Pierwszy dzień Czapskiego w Meszhedzie należy do najbardziej intymnych zapisów w „Dzienniku wojennym”. Nie zaczyna się od scen szpitalnych ani od spotkań z dziećmi, lecz od gestu pisania: od poszukiwania nowego zeszytu, który nie byłby skażony sowiecką przeszłością. Czapski zanotował:

„W pokoju hotelowym pierwszego dnia w dalekim Meszhedzie czuję jedno, że bardzo ważny rozdział mego życia, etap sowiecki, się zamknął”.

Ten zapis wyznacza sens całej jego późniejszej narracji – wyjście z ZSRS było dla niego procesem nie tylko fizycznym, lecz także moralnym i egzystencjalnym. Dlatego pisał:

„Z tej przeszłości chciałbym wyjść nagi, bez żadnych przedmiotów, które by mnie z tą przeszłością wiązały”.

Od rana szukał zeszytu, nie chcąc pisać w tym samym, który towarzyszył mu w Sowietach. Gdy wreszcie znalazł

„nowy kajet [...] z napisem złotym, perskim na turkusowej okładce”,

rzucił się na niego „jak alkoholik na wódkę”. Pisanie było dla niego formą ratunku, przestrzenią odzyskiwania siebie – nawet jeśli wolność była tylko częściowa, bo „w tym samym hotelu zamieszkali również dwaj oficerowie NKWD”.

Moment wejścia do Meszhedu spleta się z innym, równie bolesnym zapisem – świadomością, że jego misja poszukiwania zaginionych oficerów dobiegła końca i że zakończyła się klęską. Tam Czapski po raz pierwszy

pozwoił sobie zapisać prawdę, której wcześniej nie śmiał zapisać z uwagi na inwigilację NKWD:

„Dopiero w Jangi-Jul przyznałem się do porażki. Pogodziłem się z faktem, że przestałem wierzyć w powrót naszych towarzyszy”.

To jedno z najbardziej bolesnych zdań w jego twórczości – nie wyraz rezygnacji, lecz akt świadomości człowieka, który od 1939 roku widział jedynie „śmierć, łagry, pohańbienie człowieka”. Dlatego notował:

„Cały nasz trud poszedł na marne”.

W tym momencie Czapski przestaje być oficerem prowadzącym misję poszukiwawczą, a staje się świadkiem epoki – człowiekiem, który musi opisać prawdę o losie polskich oficerów, prawdę, której nie można już odwrócić.

Po przybyciu do Meszhedu Czapski ponownie trafił do szpitala, gdzie obserwował pierwsze, jeszcze niepewne oznaki powrotu do życia u polskich uchodźców. W ogrodzie szpitalnym Czapski widział dzieci „jakby przedwcześnie stare”: milczące, pozbawione spontaniczności, o twarzach napiętych i ruchach powolnych, noszących ślady głodu, chorób i długotrwałego strachu. Opisywał chłopca z kokluszem po zapaleniu płuc oraz drugiego, z nogami „jak u trupka”, pokrytymi czerwonymi plamami – obaj pozbawieni typowej dla wieku reaktywności. Mimo troskliwej opieki personelu i wolontariuszek dzieci jadły „jak z łaski”, nie reagując na gesty czułości. Dla Czapskiego Meszhed stał się miejscem, w którym po raz pierwszy zobaczył przestrzeń niebędącą już „niehumanitarną”, ale także miejscem, gdzie ujawniły się trwałe skutki systemowej przemocy wobec najmłodszych.

Basia Dymnicka - dziecko „powoli gasnące”

Wśród dzieci, które Czapski zobaczył w Meszhedzie, szczególną uwagę zwróciła dziesięcioletnia Basia Dymnicka, córka polskich zesłańców Haliny i Bolesława – urzędnika pocztowego. Deportowana wraz z rodzicami i młodszą siostrą z Polesia w 1939 roku na północ Rosji, do posiółka Wasilewo w obwodzie Archangielskim, a następnie – w wyniku „amnestii” i prób przedostania się do Armii Andersa – przerzucona z rodziną do Uzbekistanu, najpierw do miejscowości Kasań, a potem do Kermine (Nawoi), gdzie formowała się 7. Dywizja Piechoty. Warunki życia były tam skrajnie trudne: głód, brak wody, choroby, upał i praca ponad siły. W Kermine zmarła młodszą siostrą Basi, matka ciężko zachorowała, a sama dziewczynka trafiła do ochronki,

skąd przewieziono ją do szpitala w Meszhedzie. Ojciec próbował dotrzeć do Armii Andersa.

Jej stan w Meszhedzie był skutkiem lat systemowego wyniszczenia – chronicznego niedożywienia, chorób pasożytniczych, biegunek, braku witamin, pracy ponad siły oraz stresu działającego jak czynnik biologiczny. Czapski widział w niej dziecko, które nie choruje „na coś”, lecz choruje na całe swoje dotychczasowe życie. Leżała w „ogrodzie doktorów”, na leżaku ustawionym w cieniu drzew. Zanotował:

„Dziwne dziecko zgaszone i gorzkie, prawie bez uśmiechu”.

Jej ręce były „niezwykle cienkie”, twarz „smutna i surowa”, a całe ciało sprawiało wrażenie, że „powoli gaśnie”. Lekarze określali jej stan jako *marasmus* – skrajne wyniszczenie organizmu, w którym dzieci reagują minimalnie na głos, dotyk czy światło.

Basia wspominała później, że Czapski rozmawiał z dziećmi całymi godzinami:

„wyciągał historię całego mojego życia”.

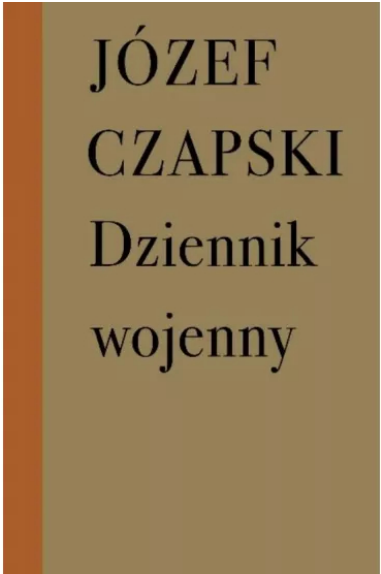
Na jej prośbę o odnalezienie rodziców zamieścił ogłoszenie w „Orle Białym”, informując, że „Basia Dymnicka znajdująca się w szpitalu w Meszhedzie poszukuje rodziców”. Dzięki temu jej ojciec dowiedział się, gdzie znajduje się dziecko – gest, który w warunkach wojennego chaosu graniczył z cudem.

Kluczowy moment nastąpił w Meszhedzie, gdy matka odnalazła Basię w szpitalu. Czapski podkreślał, że dopiero wtedy dziewczynka zaczęła wracać do życia: jej stan fizyczny poprawiał się powoli, ale wyraźnie, jakby sama obecność matki przywracała jej siły, których nie mogły dać ani lekarstwa, ani jedzenie. Ten epizod odśladania fundamentalną prawdę o losie dzieci na zesłaniu: system odbierał im nie tylko zdrowie, lecz przede wszystkim relację, która jest warunkiem przetrwania.

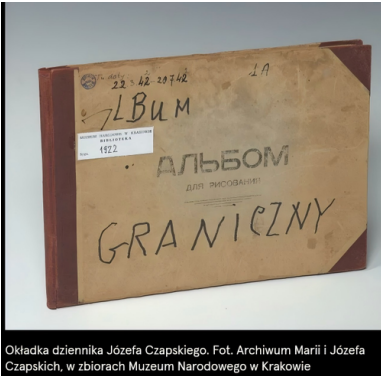
Basia przeżyła. Wraz z rodzicami dotarła na Bliski Wschód, a po wojnie wróciła do Polski. Osiedliła się w Krakowie, ukończyła studia stomatologiczne i przez wiele lat prowadziła praktykę lekarską wraz z mężem, Andrzejem Ciaputą. Znana była jako ceniona stomatolożka, matka dwojga dzieci, babcia czworga wnucząt. W późniejszych latach życia powróciła do miejsc swojej wojennej tułaczki, m.in. do Iranu, gdzie odnalazła budynek szkoły z czasów ewakuacji. Czapski nie zapomniał o niej – jeszcze na Bliskim Wschodzie pisał do niej listy, a w latach 80. wysłał jej egzemplarz „Na nieludzkiej ziemi”, w którym opisał jej historię.



Strona z rękopisu Józefa
Czapskiego



„Dziennik wojenny” Józefa
Czapskiego



Okladka dziennika Józefa Czapskiego. Fot. Archiwum Marii i Józefa
Czapskich, w zbiorach Muzeum Narodowego w Krakowie

Strona tytułowa (okładka)

pierwszego zeszytu „Dziennika
wojennego” Józefa Czapskiego
(fot. Archiwum Marii i Józefa
Czapskich, w zbiorach Muzeum
Narodowego w Krakowie)

Katastrofa transportu junaczek

14 września 1942 roku do Meszhedu dotarł jeden z najbardziej dramatycznych transportów polskich junaczek. O świcie polski konsul Tadeusz Lisiecki obudził Czapskiego, informując, że o czwartej rano przywieziono piętnaście rannych dziewcząt; trzy kolejne, zabite na miejscu, jechały innym samochodem. Ciężarówka, prowadzona przez indyjskiego szofera, z polskim kapitanem jako komendantem transportu, spadła z nasypu na spiczaste kamienie. Dziewczęta wypadły częściowo do rzeczki, częściowo na skały i przez sześć godzin czekały na pomoc. Zatrzymał się jedynie przypadkowo przejeżdżający żołnierz brytyjski, który zostawił bandaż i apteczkę, po czym pojechał po wsparcie. Samochód sowiecki, który nadjechał później, nie udzielił żadnej pomocy, choć później oficjalnie zgłoszono, że „pierwszą pomoc udzielili Sowieci”. Matki i ojcowie tych dziewcząt jechali innym transportem.

Czapski zanotował:

„Danuta Studnicka (14 lat) – przełamany kręgosłup, zmiażdżona czaszka; Wacława Kaczmarska (17 lat) – krwotok z ust i nosa, zmarła po godzinie; Aldona Trypuć – rany głowy, pęknięcie wątroby, zmarła po kilku godzinach. Żyły najciężej ranne: Helena Bernacka (podejrzenie pęknięcia podstawy czaszki), Helena Grochowska (pęknięcie miednicy), Zofia Underka, Maria Buczyńska, Emilia Pokrzywa. Lekko ranne: Irena Studnicka, Danuta Guszczuk, Krystyna Kral”.

Odwiedził też najciężej ranną Helenę Bernacką, która płacząc opowiadała o wypadku:

„Już myślałam, że umrę, jeszcze się pomodliłam – i dziękowałam Bogu, że nie umrę w tej Rosji”.

Katastrofa z 14 IX 1942 roku stała się dla Czapskiego jednym z najbardziej wstrząsających epizodów jego pobytu w Meszhedzie – sceną, w której dramat ewakuacji dzieci i młodzieży odsłaniał się w całej swojej

brutalności: w przemęczeniu, w chaosie transportów, w braku pomocy ze strony Sowietów, w samotności rannych dziewcząt i w ich niepewnej nadziei na ocalenie.

Ten krótki epizod pokazuje odwróconą hierarchię wartości, wytworzoną przez lata życia w ZSRS. Dla dziecka najważniejszym faktem nie było cierpienie, lecz to, że śmierć – jeśli nadejdzie – nie dokona się już w przestrzeni sowieckiej. Związek Sowiecki funkcjonował w świadomości deportowanych nie jako państwo, lecz jako anty-świat, miejsce, w którym umieranie było bardziej przerażające niż sama śmierć.

Śmierć i pogrzeb małego Władka

W Meszhedzie śmierć była codziennością: umierali żołnierze, kobiety, dzieci, a ich ciała grzebano na cmentarzu ormiańskim – miejscu spalonym słońcem, z glinianymi ogrodzeniami i nielicznymi plamami zieleni. Tam pochowano junaczki z katastrofy transportu, tam trafiały dzieci, które nie przeżyły drogi z Uzbekistanu. Czapski widział te pochówki i zapisał jeden z nich – pogrzeb małego Władka N., chłopca, który zmarł w amerykańskim szpitalu tuż po przekroczeniu granicy. Zanotował:

„Znowu dzień męczący i pełny. Rano pisanie, potem pogrzeb Władysława N., tego chłopczyka, który umarł w szpitalu amerykańskim – kurz i upał. – Wieźliśmy skrzynkę z jego ciałem na cmentarz ormiański, spalona ziemia, z gliny ogrodzenia, palące słońce, kilka grobów z zielonością i skrzypami, reszta wertep”.

Pogrzeb zorganizował konsul Tadeusz Lisiecki, który w Meszhedzie brał odpowiedzialność za każde dziecko, także za te, które nie miały już rodziny. Czapski zanotował:

„Obserwowałem Lisieckiego –zorganizował wszystko, a ile trudności, by zrobić taką trumienkę (brak drzewa), zrobić krzyżyk, ile zachodu taki pogrzeb[...], on ciało z kostnicy odebrał, zawiózł je na cmentarz, kierował lampion i z różnymi grabarzami sam spuszczał trumienkę na sznurach, sam z łopatą dokończył przysypania grobu – i to wszystko bez wzdychania czy narzekania na kogokolwiek bądź, ale [uważał] jako swoją pracę ważną i naturalną”.

Pogrzeb Władka jest jednym z najbardziej przejmujących zapisów Czapskiego: pokazuje, że nawet po wyjściu z „niehumanitarnej ziemi” śmierć dzieci była realnością, a godność – czymś, co trzeba było odzyskiwać gest po geście, pracą rąk jednego człowieka.

Zapis doświadczenia jako zobowiązanie - znaczenie świadectwa Czapskiego

Analiza materiału dziennikowego Józefa Czapskiego oraz jego późniejszej narracji w „Na nieludzkiej ziemi” ukazuje, że doświadczenie ewakuacji polskich cywilów z ZSRS nie może być rozpatrywane wyłącznie w kategoriach historycznego wydarzenia. Jest to proces o charakterze antropologicznym, w którym ujawniają się trwałe skutki systemowej przemocy: wyniszczenie fizyczne, zaburzenia relacji, utrata podmiotowości oraz konieczność jej powolnej odbudowy. Meszhed – jako przestrzeń graniczna – stanowi w tej perspektywie kluczowy punkt przejścia: miejsce, w którym kończy się bezpośrednia zależność od sowieckiego systemu, lecz nie kończą się jego konsekwencje.

Zapiski Czapskiego dokumentują ten proces w sposób wyjątkowy. „Dziennik wojenny” rejestruje doświadczenie w jego surowej, nieprzetworzonej postaci, ujmując zarówno materialność cierpienia, jak i pierwsze oznaki odzyskiwanej sprawczości. „Na nieludzkiej ziemi” przekształca ten materiał w narrację o charakterze świadectwa, nadając mu strukturę interpretacyjną i etyczną. W obu tekstach centralne miejsce zajmuje los dzieci – jako najbardziej wyrazisty wskaźnik destrukcyjnego działania systemu oraz jako miara możliwości powrotu do życia.

W konsekwencji świadectwo Czapskiego należy rozumieć jako formę pamięci, która nie tylko dokumentuje fakty, lecz także ujawnia mechanizmy przemocy i sposoby jej przewycięzania. Jego zapis domaga się odczytania w kontekście badań nad migracjami przymusowymi, traumą zbiorową i antropologią wojny. Stanowi również istotny wkład w refleksję nad tym, jak jednostkowe doświadczenie może zostać przekształcone w narrację o znaczeniu wspólnotowym – i jak pamięć o „nieludzkiej ziemi” może funkcjonować jako narzędzie etycznego zobowiązania wobec tych, którzy przez nią przeszli.

COFNIJ SIĘ